

WSPOMNIENIE

BP JAN KOPIEC, Gliwice, Prof. Uniwersytetu Opolskiego (em.)
jankopiec@gmail.com

MOJA WSPÓŁPRACA Z KS. ALFONSEM SCHLETZEM CM

Nie ukrywam, że przypadająca 8 września 2026 r. już 80. rocznica podpisania przez 35-letniego ks. Alfonsa Schletza ze Zgromadzenia Misjonarzy św. Wincentego a Paulo programowej odezwy o uruchomieniu naukowej serii „Nasza Przeszłość” stanowi ważną cezurę oraz impuls w dziejach nauki polskiej. Okazją było zbliżające się wówczas za 20 lat *Tysiąclecie Państwa i Chrześcijaństwa w Polsce*, zasługujące na zintensyfikowanie badań historycznych w tym zakresie. Przed oczyma polskiego społeczeństwa wyraźniej stały jeszcze ruiny i bolesne doświadczenia ledwo co zakończonej wojny, a ta inicjatywa pozwoliła na uruchomienie pozytywnego myślenia o nieodczowności przezwyciężania nabrzmiałych wspomnień oraz włączenie się w realną „pracę u podstaw” dla odbudowania ducha Narodu i Kościoła. Dziś spoglądamy na pozytywny bilans tych zamysłów i odczuwamy zasłużoną satysfakcję, że mimo wszystkich trudności i przeszkód, edycja półrocznika o profilu badawczym może wykazać się szeregiem 144 tomów tego wydawnictwa. Nie będzie więc czymś zaskakującym, że odnawiając odświeżne odczuwanie odwagi tamtego czasu, do głosu będzie dochodzić chyba uzasadniony patos oraz jakże zindywidualizowane ocieranie się o kotłującą w sercu – szczerze ujmując – megalomanię i dzielenie się nią z osiągniętego zwycięstwa właściwie odczytanej i potem realizowanej idei. W takim też duchu i ja odkrywam tajemnice mojego wnętrza i dzielę się refleksjami z Czytelnikami.

Zacząć należy od zaznaczenia, że „Nasza Przeszłość” była pomyślana jako wydawnictwo Zgromadzenia Księża Misjonarzy, a realizacja tego zamysłu przekazana została w ręce i powierzona hartowi ducha jednego z zakonników. Wywodzący się z Pomorza, mając przygotowanie do życia zakonnego w Krakowie i Wilnie, wyświęcony w 1936 r. w Kra-

kowie i zdobywając pierwsze doświadczenia kapłana i kierującego się w stronę uprawiania nauki we Lwowie, miał jasno skonkretyzowaną wizję swojego posłannictwa. Prowadząc swoje prace dosłownie jednoosobowo, mógł w znaczącym stopniu programować swoje zaangażowanie, licząc na otwartość władz swego Zgromadzenia i zainteresowanie ludzi nauki i kultury, którym – tak Ks. Redaktor był przekonany – powinna pozytywnie kojarzyć się okazja do nawiązania nieocenionej współpracy z otwierającymi swe łamy naukowym periodykiem.

Dokładnie tak rozumiejąc mechanizm zauroczenia się „Naszą Przyszłością”, ośmielałem się włączyć także i moje osobiste refleksje. Z czasopismem zapoznałem się w Wyższym Seminarium Duchownym Śląska Opolskiego w Nysie, gdy jesienią 1965 r. rozpocząłem studia filozoficzno-teologiczne. Przychodząc z Bytomia, z rozbudzonymi już w szkole średniej zainteresowaniami historycznymi, chętnie spędzałem czas w seminaryjnej bibliotece. Natknąłem się wtedy na regał z dotychczas wydanymi tomami „Naszej Przyszłości”, których było wówczas tylko – albo już – 22. Zainteresowały mnie i spoglądając na minione dekady mojego życia, pozostałem im już wierny do dziś. Rysowały się przede mną perspektywy stopniowego dorastania, by kiedyś też móc włączyć się aktywnie w tak wyznaczone przez redakcję plany badawcze. Ale cóż młody człowiek z górniczego Śląska mógł wiedzieć, w jaki sposób dochodzi się własnym wysiłkiem do coraz bardziej satysfakcjonującego stanu własnej świadomości i dojrzałości? We wrześniu 1971 r. przypadało ćwierćwiecze powstania „Naszej Przyszłości” i z przejęciem przeczytałem w „Tygodniku Powszechnym”, że dokładnie 8 wrześnja 1971 r. wieczorem kardynał Karol Wojtyła odprawi jubileuszową Mszę św. w kościele Księży Misjonarzy na Stradomiu. Pojechałem do Krakowa i przy drzwiach wejściowych, bo dalej lękałem się przesunąć, chłonałem atmosferę tego wydarzenia. Napisałem też do Redaktora list, na jaki stać było kleryka – i wcale nie traktowałem tego jako *captatio benevolentiae*. Jakież było moje zaskoczenie, gdy w lutym 1972 r. otrzymałem list od ks. Schletza: „Uprzejmie dziękuję Księdzu za list gratulacyjny, jedyny, jaki otrzymałem od alumna Seminarium Duchownego, a jakże miły dla mnie. Bóg zapłać za dobre słowa i modlitwy (...) Młodzi, za małymi wyjątkami, nie lubią historii”. Nie ukrywam, że ten list do dziś kumuluje we mnie uczucie niezwyklej dumy i satysfakcji. A jeszcze bardziej się ona pomnożyła, gdy 15 października 1973 r. Redaktor wraz z ks. doc. Józefem Bańką z Katowic

złożyli mi wizytę na plebanii parafii pw. św. Franciszka w Zabrze, gdzie byłem wikariuszem!! Od tych przełomowych dla mnie chwil kontakty się zacieśniły i „Nasza Przyszłość” stała się trwałym punktem mojej drogi życia. Szybko nadarzyła się także okazja, bym ja mógł odwiedzić progi nowej siedziby redakcji dnia 1 lipca 1974 r. na Woli Justowskiej przy ul. Strzelnica 6 (nigdy wcześniej na Stradomiu ks. Redaktora nie odwiedziłem). Nowa siedziba rodziła się w dość dużych bólach, ale Ks. Redaktor pokonał i tę przeszkodę. Zapewnię przy tym może zarozumiałe, że nie zaniedbywałem moich wikariuszowskich obowiązków, ale rozwijanie naukowych dążeń stało się nieodłącznym moim dążeniem. Wnet też ks. Schletz przyjął do druku mój artykuł o biskupie pomocniczym w Opolu Henryku Grzondzielu (1897-1968), który ukazał się w tomie 47 w roku 1977 tego cennego periodyku. Potem przyszły następne publikacje... Umacniały się więzy, przybywało poznawanych ważnych i pomocnych osób, z którymi bardzo długo utrzymywałem kontakty.

Muszę wspomnieć ten zaszczytny dla mnie wyraz zaufania, okazanego mi przez ks. Schletza, jakim było nieformalne sekretarstwo w redakcji. Otóż prowadząc zajęcia dla wielu seminariów zakonnych miał przed sobą dość znaczącą paletę studentów. Gdy się do kogoś przekonał, proponował mu wypełnianie czegoś w rodzaju prowadzenia biura – wtedy trzeba było uwzględnić częstsze spotkania w redakcji, pilnować dość obfitej korespondencji oraz realizować nieco drobnych kwestii z autorami czy historykami, z którymi Redaktor utrzymywał bardziej lub mniej intensywne relacje – wszystko po to, by kolejne tomy czasopisma mogły w miarę punktualnie ukazywać się. Przede mną funkcję tę spełniał o. Anzelm Szteinke OFM, reformat, utalentowany badacz franciszkańskich dziejów w Polsce. Takie obdarowanie mnie zaufaniem pociągało za sobą jednakże określone niedogodności. Zwłaszcza dla wikariusza w dużej parafii (od 1974 r. byłem wikarym w parafii Zabrze-Rokitnica, gdzie mieściła się Akademia Medyczna) wygospodarowanie wolnego dnia na dojazdy do Krakowa wymagało jednak nie zawsze łatwych do prowadzenia negocjacji z proboszczem.

Z tego okresu czasem wyjątkowym był zbliżający się jubileusz edycji 50. tomu „Naszej Przyszłości”. Zważywszy, że tak bogaty szereg wydanych tomów, był dziełem właściwie jednego człowieka, o, przynajmniej szczerze, stopniowo słabnącej energii i zdrowiu wraz z przybywaniem lat. Zatem była to wyjątkowa okazja do wyrażenia uznania

i szczerego podziękowania niezmordowanemu Uczonemu i Wydawcy za cierpliwość i zdolności prowadzenia udanych zabiegów, by pismo żyło i wzbogacało rynek naukowy. Do tego momentu ks. Schletz przygotowywał się solidnie i z dużym nakładem sił. Wypełniałem, jak potrafiłem, nałożone mi obowiązki. Główny ciężar polegał na utrzymywaniu kontaktów z wytypowanymi autorami okolicznościowych tekstów, przewidzianych do jubileuszowej edycji, zabieganie o dogłębne wiele szczegółów, do czego nieodzowne były wizyty w bibliotekach czy archiwach. Wyjątkowa ruchliwość ks. Redaktora w obrębie prowadzenia kursów archiwistyki i pisania kronik w klasztorach żeńskich, prowadzenie wykładów oraz seminarium naukowego z historii Kościoła, nadto wydobywanie kronikarskich zapisków w poszczególnych zakonach o aktywności ks. Schletza, powierzenie tych materiałów odpowiednim autorom, ujednolicanie zapisów i wszelkich edytorskich zabiegów – to wszystko wymagało dyscypliny w poruszaniu się po miejscach i osobach, by zdążyć na czas. Sam ks. Scheltz udostępnił mi 14 opasłych tomów swoich „Dzienników”, i pod rygorem zachowania sekretu prosił mnie o przeczytanie całości i wypisanie dla określonych autorów tych treści, które przynależały do zakresu treści wyznaczonych im artykułów. Jednakże dziś, z perspektywy blisko półwiecza od tamtych prac, mogę odpowiedzialnie przyznać, że był to czas naprawdę wspaniały. Sam ks. Redaktor był wyrozumiały, nie miałem z nim nigdy trudnych rozmów. Oprócz merytorycznego bogactwa, jakie sobie przyswoilem, nade wszystko cenię sobie do dziś okazję do nawiązania kontaktów ze wspaniałymi osobami – to biskup W. Urban, prof. W. Bartel, A. Vetulani, historycy z zakonów męskich i żeńskich nie tylko w mieście Krakowie. Z wieloma utrzymywałem kontakty listowne, tak bogate, że aż mój proboszcz zabrzański dziwił się, co taka obfita poczta oznacza!? Ukonstytuował się komitet redakcyjny w składzie: bp W. Urban, prof. W. M. Bartel, ks. doc. J. Bańka i ja; czułem się, owszem, zaszczycony, ale nie miałem wprawy w prowadzeniu na co dzień tak odpowiedzialnej pracy. Do dziś wspominam niezwykłą pomoc, jakiej udzielał mi np. prof. Wojciech M. Bartel, załatwiając druk jubileuszowego tomu w Drukarni Narodowej Zakład nr 3 ul. B. Joselewicza 24 w Krakowie; jego autorytet i obeznanie w sprawach było kluczowe. Uroczystość z terminowo wydanym jubileuszowym tomem 50 odbyła się w Instytucie Teologicznym Księży Misjonarzy na Stradomiu w niedzielę 29 października 1978 r., a swoistą mistykę całości

nadał niespodziewany bieg wydarzeń, bo 13 dni wcześniej ks. Kardynał Karol Wojtyła, który przyobiecał swój udział w uroczystości, został wybrany papieżem! Można sobie wyobrazić, jak bardzo ten fakt nadał jubileuszowym uroczystościom wyjątkowego charakteru.

Po tych pięknych dniach razem z Ks. Redaktorem usiedliśmy do zrelacjonowania sprawozdania z podniosłych uroczystości, debatowaliśmy także o planach na przyszłość. Byłem już wtedy w Lublinie na studiach specjalistycznych z archiwistyki i nieco łatwiej było mi dysponować możliwościami przyjazdów do Krakowa.

Rozważając z biegiem lat coraz dogłębniej wszystkie układy, w jakich znajdował się ks. Schletz przyznaję, że wtedy jeszcze nie znałem wszystkich uwarunkowań działalności Redaktora. Był to dla niego niełatwy czas. Z upływem czasu dopiero uświadomiłem sobie, na podstawie słyszanych wyrywkowych uwag różnych osób, czy nawet bardzo delikatnie formułowanych uwag samego ks. Schletza, że w tym okresie trafiłem akurat na jeden z trudniejszych momentów w jego relacjach ze Zgromadzeniem – pisałem o tym w specjalnym wydawnictwie jubileuszowym *„Sto tomów Naszej Przeszłości”* – oraz zauważalną postępującą nieuchronnie chorobą. Wręcz napawało mnie przerażeniem, gdy wspominał o opuszczeniu Zgromadzenia, a nawet wcześniej pod moim adresem formułował aluzje, czy nie wstąpiłbym do Misjonarzy i po nim przejął redakcję *„Naszej Przeszłości”*. Aspekty te jednak szybko zniknęły z prowadzonych rozmów. Widziałem coraz wyraźniej, jak gasły jego siły somatyczne.

Jednak znajdowaliśmy jeszcze wówczas sporo chwil na refleksje. Było zawsze coś porywającego, gdy przyszło słuchać Go opowiadającego o *„Naszej Przeszłości”*, a okazji właśnie ku temu miałem nad wyraz dużo. Czasopismo uważał za wyłącznie swoje własne dzieło, poświęcał mu najwięcej czasu, energii, zapału, konsekwencji, uporczywości. Był w niej niezłomny, co prowadziło to nierzadko do zderzenia się ludzkiego ducha w różnych osobach i pociągało kontrowersyjne oceny Jego osoby, a niekiedy i pisma. Nie darzył ciepłem tych, którzy stali obojętnie wobec *„Naszej Przeszłości”*; wydawać się mogło, że brak mu było altruistycznego podejścia do wielu ludzi i spraw. A w gruncie rzeczy była to uporczywa troska i walka o ukochane dzieło, w warunkach totalitarnych ograniczeń, zamachów, kontroli, cenzury, nieuczciwości w przydzielaniu papieru, nadto braku bogatego i stabilniejszego zaplecza materialnego. Przez długich 35 lat,

nie złamany żadnym przeciwnieństwem – nawet w okresie stalinowskim, gdy musiał przebywać poza Krakowem pod przybranym nazwiskiem a „Nasza Przeszłość” była zawieszona – stał na stanowisku obronnym względem niej, w czym umacniał Go duch św. Wincentego, którego autentycznie kochał, wpatrywał się w Niego i wsłuchiwał. W tych wszystkich latach stoczył nad wyraz wiele walk, podejmując każdą rękawicę, niezależnie, z czyich dłoni została w Niego rzucona. Ale dzieło uratował! Niejeden raz w rozmowach spokojnych ujawniało się jego przekonanie, że ma świadomość uszczypliwych sądów o nim, lecz on nie może zmienić swego nastawienia, bo to odbiłoby się na istnieniu i funkcjonowaniu umiłowanego czasopisma. Oceniałem, nie tylko ja, że potrafił dobrać współpracowników i autorów. Niejednokrotnie szukał fachowców, mogących być użytecznymi w planowanych przedsięwzięciach. Z kwaśną miną podkreślał, że nie zgadza się z usłyszanymi wypowiedziami nieżyczliwych ludzi, którzy twierdzili, że jest mało krytyczny i dość często był mało wymagający. Dziś wszystkie te napięcia pokrył czas, wydobywamy jedynie wdzięcznie z pamięci te wrażenia i okruczności dziejowe, które przeniosły się już na kontynuację „Naszej Przeszłości”. Ks. Schletz zgromadził jednak wokół siebie doborowe grono nie tylko autorów artykułów, ale też sympatyków i czytelników, którym, otwartej gościnie swej pracowni i czasu, nie żałował. Wpisuje się to w wysiłek przekraczania progu obojętności na wartości płynące ze znajomości własnej przeszłości, by umieć wyciągać wnioski.

Ks. A. Schletz był człowiekiem iście renesansowym. Różnica wieku nie pozwalała mi jednak na podejmowanie z nim bardziej osobistych relacji. Swoje pochodzenie z Pomorza akcentował w takich chwilach, gdy trzeba było uzasadnić jakiś pomysł i go realizować; mawiał, że ludzie z tej części Polski charakteryzowali się zawsze określonym twórczym akcentem. Nie potrafię powiedzieć, czy odwiedzał rodzinne Ostrowite czy Chojnice. Poznałem jego dwie siostry: Elżbietę, mieszkającą w Chrzanowie, oraz Janinę, mieszkającą we Wrocławiu. Nie wiele było we mnie odwagi, by wprasać się do rozmów bardziej osobistych. Jeżeli jakiś temat się przebiegał, to oprócz, rzecz oczywista, problemów z „Naszą Przeszłością”, pojawiały się głównie wspomnienia ze Lwowa. Wydaje mi się dziś, że ten okres zahartował go i pozwolił rozwinąć samodzielność na chyba niespotykaną we wspólnotach zakonnych skalę.

Ks. A. Schletz – przynajmniej to szczerze – lubił świętować i można to nawet zrozumieć, zważywszy na nieprawdopodobne trudności, towarzyszące w sumie zwycięskiemu dla niego prowadzeniu dzieła. Dzięki temu powstały jubileuszowe tomy – zwłaszcza 36 i 50, w których znalazły się refleksje nad osobą i dziełem ks. A. Schletza. Same piękne kolejne tomy, które ukazały się dzięki determinacji nie dawały gotowego wnिकnięcia w wytrwałą drogę, którą musiał przejść ich Twórca i Redaktor, a także Wydawca. Uwieńczeniem jest wspomina-na już tutaj jubileuszowa publikacja o 100 tomach tego wydawnictwa, zawdzięczającego pomysł i koncepcję ks. A. Schletzowi. Dziś z perspektywy czasu i osadzenia jego umiłowanego dzieła w trwałym krajobrazie polskiej historiografii spoglądam z niegasnącym uznaniem na „Naszą Przeszość”, o której notki znajdują się we wszystkich liczących się publikacjach z „Encyklopedią Krakowa” na czele, a osoba ks. A. Schletza znalazła już należne miejsce w leksykonach, od „Polskiego Słownika Biograficznego” poczynając. Przeszło 700 autorów pisało dotychczas na łamach „Naszej Przeszłości”, ukazało się więcej niż 1500 artykułów i materiałów różnego rodzaju o bardzo zróżnicowanej wartości naukowej. Można je szeregować, wartościować, wskazywać słabsze czy wspanialsze strony: czy za dużo opisów, czy za mało recenzji, czy za tekstami nie idą analizy uwzględniające najnowszy stan wiedzy historycznej, czy za dużo o instytucjach kościelnych, a za mało o życiu religijnym, czy za dużo tematów średniowiecznych, a za mało opracowań dziejów najnowszych, czy dostatecznie dużo o Zgromadzeniu św. Wincentego, czy może za mało...

Tymi problemami żył do ostatniej chwili. Pamiętam dokładnie, jak jeszcze rozmyślał nad scenariuszem swych 70-tych urodzin, które przypadały 29 marca 1981 r. Tymczasem jak grom z jasnego nieba dwa dni przed tą datą spłynęła wiadomość, że zasłużony historyk Kościoła i przez 35 lat redaktor naukowego pisma nie żyje. Byłem przekonany, że po powrocie z Cmentarza na Salwatorze zamkną się moje związki z „Naszą Przeszłością”. A one przetrwały i dziś wyrażam Opatrzności podziękowania, że mogłem nadal się rozwijać.

BP JAN KOPIEC – bp prof. dr hab., emerytowany ordynariusz diecezji gliwickiej, historyk Kościoła na Śląsku i dziejów dyplomacji watykańskiej, emerytowany prof. Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania naukowe biskupa Jana Kopca koncentrują się na następujących zagadnieniach: diecezja wrocławska po Soborze Trydenckim; dzieje Kościoła na Śląsku Opolskim; przeszłość nuncjatury papieskiej w Polsce, zwłaszcza w początkach XVIII w., co związane jest z edycją akt nuncjuszy Juliusza Piazzzy, Mikołaja Spinoli i Benedykta Odescalchi-Erby (lata 1706-1712); osobną dziedziną dociekań naukowych są badania biografistyczne, głównie biskupów wrocławskich i duchowieństwa śląskiego. Jest autorem 15 prac zwartych, blisko 560 artykułów naukowych oraz ponad 260 tekstów popularnonaukowych.